Nr. 183 Środa 14 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Przybądźmy wszyscy dla powitania naszych towarzyszów zagranicznych!

Towarzysze i Towarzyszki!

We czwartek dnia 15-go sierpnia 1912 roku o godzinie 9-tej rano odbędzie się w Cyrku obok Parku Krakowskiego (ulica Karmelicka)

WIELKIE ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

Socyalizm a Esperanto

Przemawiać będą delegaci socyalistyczni wszystkich narodów. Przemówienia będą tłómaczone na język polski.

Imieniem P. P. S. D. przemówi poseł tow. **dr Zygmunt Marek.**

Wzywamy Szanownych Towarzyszów i Towarzyszki o punktualne przybycie ze względu na to, iż Towarzysze Goście o godzinie 11½ mają inne zajęcia kongresowe.

KOMITET P. P. S. D.

Ni ĉiuj alvenu saluti niajn eksterlandajn gesamideanojn!

Gekamaradoj!

Jaude 15 de augusto 1912 je 9 horo matene okazos en la Cirkejo apude de Krakova Parko (alveturo par la tramo 2a, fine de Karmelicka strato)

GRANDA KUNVENO POPOLA

kum la tagordo:

SOCIALISMO KAJ ESPERANTO

Parolos socialistoj-esperantistoj el ĉiuj nacioj. Paroladoj estos tradukotaj polen.

En la nomo de polaj socialistoj parolos deputato en austrian parlamenton **dr Zygmunt Marek.**

Ni alvokas ĉiujn estimatajn gesamideanojn akurate alveni pro la aliajn kongresajn okupojn de la kamaradaj

KOMITATO DE POLA PARTIO SOCIALDEMOKRATA.

„Niech się Polaki modlą, czczą cara“...

Ks. biskup Bandurski ściągnął na siebie gromy ze strony klerykałów.

Pospieszyli oni odrazu wyprzeć się jego odezwy w sprawie Chełmszczyzny, stwierdzić, że to jego głos prywatny, oświadczyć, że go potępiają.

Potwierdzili zatem to, co myśmy pisali: że wystąpienie ks. biskupa Bandurskiego jest wyrazem jego osobistych przekonań, nie mających nic wspólnego ze stanowiskiem obozu klerykalnego, który jest wrogi wszelkiem dążnościom patryotycznym.

Organy klerykalne „Słowo“ warszawskie i „Czas“ krakowski zamieściły artykuł pod tytułem „W podziemiach“, w którym „mimo, iż to było wystąpienie biskupa“, nazywają je „błędem taktycznym“, zarzucają ks. Bandurskiemu „fałszywą oryentacyę“, „łudzenie samych siebie, bezcelowe i szkodliwe“, drwią z „patetycznej odezwy“ i potępiają wszelką pracę nielegalną i konspiracyę w zaborze rosyjskim.

Rzecz to dla nas nie nowa, że kosmopolityczny klerykalizm wrogi jest wszelkiemu ruchowi wolnościowemu. Głosił on zawsze hasło, że wszelka władza pochodzi od Boga i sprzeciwiać się jej nie należy, i do dziśdnia głosi on tę zasadę. Trzymał on zawsze i trzyma do dziśdnia z możnymi tego świata, a dla uciśnionych ma w zanadrzu przykazanie nie buntu, nie walki, lecz pokory i uległości. Zdaniem klerykalizmu i władza cara od Boga pochodzi, i Duma jest zastępczynią władzy boskiej, i Kokowcew i Puryszkiewicz są wyrazicielami woli bożej. Polacy mają ich słuchać w pokorze, bez szemrania... Męczeństwo nie jest w guście dzisiejszych klerykałów... Wedle nich męczeństwo Matki Makryny Mieczysławskiej i „opornych“ unitów — to „fałszywa oryentacya“, „błąd taktyczny, bezcelowy i szkodliwy“. Zamiast męczeństwa za wiarę wolą spokój i wygodę. Byle tylko żadnego ruchu ludowego! To też w ich oczach ks. biskup Bandurski „jest to waryat, co buntuje proletaryat“...

Sprawa polska nie istnieje zatem dla klerykalizmu. Pokropił on swem kropidłem grób Polski i zaśpiewał nad mogiłą „Requiescat in pace“, a o zmartwychwstaniu marzyć zakazał. Na kongresie eucharystycznym w Wiedniu Polski nie będzie. Schizmatycki car i luterski król pruski dokonali rozbioru Polski — a klerykalizm katolicki uznał to ich dzieło zniszczenia za święte i nienaruszalne. Na klerykalnych obchodach nie śmie występować zjednoczona trójzaborowa delegacya polska: co car rozdzielił — to rozdzielonem ma być już na wieki, na ziemi i w niebie... Na międzynarodowych kongresach socyalistycznych istnieje trójzaborowa delegacya polska, jako symbol, że Polska nie zginęła i nie zginie; — na międzynarodowym kongresie eucharystycznym zabronili klerykali wystąpić Po-

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

32 (Ciąg dalszy).

Płacząca kobieta była dlań zjawiskiem, z którem poprostu nie umiał sobie poradzić; a gdy przytem kobietą tą była Joanna Lackland, u której mógł wszystkiego prędzej się spodziewać, jak łez, więc stanął zupełnie bezradny.

— Muszę pani podziękować — zaczął — nie ulega wątpliwości, że mi pani ocaliła życie. Sądzę przeto...

Oderwała gwałtownie dłonie, ukazując twarz pełną gniewu i mokrą od łez.

— Jest pan dziki i brutalny! — zawołała — zmusił mnie pan do tego, żem strzeliła do człowieka; pierwszy raz w życiu musiałam to uczynić.

— Lekki postrzał, nic mu nie będzie — przerwał Sheldon obojętnym głosem.

— Cóż z tego? Tak, czy owak, strzeliłam. Nie powinien był pan wyskakiwać; było w tem coś barbarzyńskiego, niegodnego cywilizowanego człowieka.

— Eh, cóż znowu... — przerwał lekceważąco.

— Precz! Nienawidzę pana! Niech się pan nie zbliża do mnie!

Sheldon zbladł z nagłego gniewu.

— Więc po jakiego dyabła dała pani ten strzał? — zawołał.

— Po... po... ponieważ pan jest białym człowiekiem — wykrztusiła, zalewając się na nowo łzami. — Ojciec mówił mi nieraz, że białemu człowiekowi nie należy nigdy odmawiać pomocy. Ale wszystko to stało się z pańskiej winy. Pan nie powinien doprowadzać do takich sytuacyj... Zresztą to nie było konieczne.

— Przyznaję się, że nie rozumiem pani — rzekł Sheldon krótko — pomówimy o tem później.

Po tych słowach zawrócił ku wyjściu.

— Niech pan zwróci uwagę na moje postępowanie ze służbą — zaczęła, spostrzegłszy, że zatrzymał się w drzwiach z miną, która zdradzała niezadowolenie z wyrzeczonych przed chwilą słów. — Dwóch z pańskich służących podlega teraz moim rozkazom; obaj starają się prześcignąć wzajemnie w usłużności i posłuszeństwie, wdzięczni za ludzkie obchodzenie się i tę łyżkę lepszej strawy; powtarzam panu, że ta cała surowa brutalność jest zupełnie niepotrzebna. Cóż z tego, że to ludożercy? Mimo to, są to istoty ludzkie, podobnie jak pan i ja, obdarzone rozumem i poczuciem odpowiedzialności. A to właśnie odróżnia nas od zwierząt.

Sheldon skinął głową i wyszedł.

— Mam wrażenie, że byłam bardzo śmieszna. — Temi słowy przywitała Joanna Sheldona, gdy ten wrócił po kilku godzinach, odbywszy zwykłą objażdżkę po plantacyi. — Byłam w szpitalu; istotnie nic nie zagraża temu człowiekowi, rana jest bardzo lekka.

Bohater zajścia uczuł niewypowiedziane zadowolenie, słysząc te słowa, dowodzące zupełnej zmiany w zapatrywaniu na całą sprawę.

— Widzi pani, należy sobie zdać sprawę z istoty położenia — zaczął Sheldon. — Przedewszystkiem nie przestanę twierdzić, że z tymi dzikimi można dojść do ładu tylko bezwzględną surowością. Nie przeczę, że łagodność ma swoje zalety, lecz łagodnością w tutejszych warunkach nie daleko się zajedzie. Zgadzam się ze wszystkiem, co pani opowiada o mieszkańcach w Hawaii i Tahiti; zdaniem pani, można się z nimi obchodzić łagodnie. Wierzę. Zresztą nie mam w tym kierunku własnych doświadczeń. Tak samo pani nie ma własnych doświadczeń odnośnie do tutejszych wyspiarzy; niech mi więc pani w tej sprawie wierzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lakom z pod trzech zaborów wspólnie pod firmą polską!

Przykazanie, jakie klerykalizm głosi Polsce, ujął Wyspiański trafnie w słowach, które kardynał głosi w „Wyzwoleniu“:

Nad wami grobu sklepienie
zawarły święte kościoły.
Słuchajcie! Roma locuta,
wyrzekła to w waszej Sprawie:
Niech będą wyczekujący,
aż Śmierć je zgrabi, zaorze.
Zyskają zbawienie Boże...

Siłą, która rozsadzi to zawarte sklepienie grobu, jest socyalizm.

Jukicz skazany na śmierć.

Wyrok w procesie o zamach na bana Chorwacyi Cuvaja.

Zagrzeb, 12 sierpnia.

Dzisiaj o godz. 11 w południe zapadł wyrok w procesie Jukicza i towarzyszów, oskarżonych o zamach na Cuvaja.

Jukicz został skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Oskarżony Horvat skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia, oskarżeni Cvijic, Caesarec, Bubricz, Neudhardt i Horvatin każdy na 5 lat ciężkiego więzienia, Zarinicz na 6 miesięcy więzienia. Czterech oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Kiedy Jukicz wszedł na salę sądową, wzniósł okrzyk: Niech żyje jedność Chorwatów, Słoweńców i Serbów! Kiedy jeszcze dalej wykrzykiwał, wezwał go przewodniczący, by spokojnie się zachowywał. Jukicz uspokoił się i w spokoju wysłuchał wyroku, przy kilku ustępach jednak czynił uwagi, że rząd ponosi winę.

Po odczytaniu uzasadnienia wyroku przewodniczący zapytał oskarżonych, czy zgadzają się na wyrok.

Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności i zażądali wypuszczenia zasądzonych na wolność aż do czasu, kiedy wyrok otrzyma moc prawną. Prokurator zadowolił się wyrokiem.

Jukicz zawołał: Apeluję do narodu chorwackiego, który jest wyłącznie powołany do osądzenia mnie!

Potem opuścił salę.

Inni zasądzeni otrzymują od przewodniczącego upomnienie, by się zachowywali spokojnie. Wołają oni: Niech żyje Jukicz! i śpiewają hymn chorwacki.

Opuszczając salę, wołają: Niech żyje południowa Słowiańszczyzna! Niech żyje Jukicz! Niech żyje jego następca! Precz z tyranami!

Publiczność zachowała się zupełnie spokojnie.

Wyrok wywołał w mieście sensacyę.

Wojna Bułgaryi przeciw Turcyi.

Sofia. Komitet organizacyjny, złożony z poważnych członków wszystkich stronnictw w Koczanie, ogłasza odezwę do ludności bułgarskiej, by stronnictwa rządowe i opozycyjne łączyły się w celu urządzania wieców protestujących w całej Bułgaryi. Cała ludność powinna jednomyślnie domagać się wojny z Turcyą. Na dziś zapowiedziano wiece i wielkie manifestacye żałobne, jakoteż pochody z chorągwiami żałobnemi i biciem w dzwony.

Sofia. Wojna z Turcyą stała się hasłem chwili. Pod pozorem manewrów, armia znajduje się na stopie wojennej, również zmobilizowano część rezerw. Tem się tłómaczy nagły wyjazd onegdajszy króla Ferdynanda z Węgier, który bawiąc tu na kuracyi, powrócił skutkiem alarmujących depesz do Sofii.

* * *

Powstanie albańskie.

Saloniki. Ibrahim pasza zawiadomił przywódców Arnautów, że rząd nie może ścigać byłych członków gabinetu Hakkiego i Saida, skoro jednak zbierze się Izba, wolno jej postawić te gabinety w stan oskarżenia. W sprawie oddania broni rząd gotów jest oddać ją tym Arnautom, którzy mieszkają nad granicą i wogóle tym, których zajęcie uzasadnia noszenie broni, ogólne oddanie broni jest niemożliwe. Arnauci są z tego rozwiązania sprawy częściowo zadowoleni, część zastrzegła sobie czas do namysłu. Innych 10 żądań przyjął rząd z małemi modyfikacyami. Arnauci cofnęli się, tylko ich przywódcy zostali dla podpisania ugody z Ibrahimem w Prisztinie.

Bomby w Macedonii.

Saloniki. Na linii kolejowej Kilindir-Karasulu przed przyjazdem pociągu, odkryto dwie bomby dynamitowe z baterą elektryczną. Wzmocniono straże nad liniami kolejowemi.

Represye przeciw młodoturkom.

Saloniki. Byli ministrowie Talaat bej i Dżawid bej i inni wybitni młodoturcy zostali postawieni pod silną kontrolę władz wojskowych. — Wszystkie lokale klubowe nawet nie o politycznym charakterze zamknięto.

Nowa przysięga.

Konstantynopol. W niedzielę 400 oficerów akademii wojskowej złożyło w obecności sułtana i ministrów przysięgę wierności; w przysiędze zawarty był także warunek, że nie będą się mieszali do polityki, ani należeli do stronnictw.

Konstantynopol. Na propozycyę ministra wojny Sułtan sankcyonował irade, mocą którego wszyscy oficerowie mają być zaprzysiężeni na nową rotę przysięgi, która nakłada na nich obowiązek nienależenia do żadnego publicznego, ani tajnego stowarzyszenia politycznego. Oficerowie będą musieli także podpisać równobrzmiące oświadczenie.

O ochronę Tatr.

Zakopane, 11 sierpnia.

W sobotę 10 sierpnia odbył się wiec w sprawie ochrony Tatr. Publiczność wypełniła salę po brzegi — tak, że wiele osób musiało odejść z powodu braku miejsca. Na sali widzieliśmy przedstawicieli literatury, nauki, sztuki, świata turystycznego — było sporo i stałych mieszkańców nowego uzdrowiska — tak, że wiec naprawdę może być uważany za wyraz opinii publicznej społeczeństwa polskiego. Rozprawy toczyły się nad: 1) potrzebą i zadaniami ochrony gór; 2) ochroną prawną zabytków przyrody; 3) projektem kolejki na Świnnicę. Zabierali kolejno głos pp. prof. J. Gw. Pawlikowski, A. Lityński, T. Korniłowicz, prof. dr Weyberg, dr Z. Kramsztyk, prof. dr Romer, dr Kopczyński, J. Uznański.

Oto nić przewodnia tych rozpraw. Piękno krajobrazu zawsze działało na człowieka uszlachetniająco. Jego wychowawcze znaczenie poznajemy dopiero teraz w całej pełni, teraz, gdy coraz powszechniej przyjmuje się hasło odrodzenia fizycznego ludzkości. Szukamy w przyrodzie nietylko pięknego kształtu, lecz nastroju, a ten nastrój daje nam przedewszystkiem przyroda dzika, świeża, a więc góry w pierwszym rzędzie.

Za odkrywcami piękna przyrodzonego ciągnie tłum filistrów, niosący z sobą na szczyty hotel, restauracyę, reklamę — a to wszystko odbiera górom ich wygląd pierwotny. Wandalizm i niszczycielstwo turystów psuje krajobraz. Ludzie zaśmiecają uczęszczane okolice, tępią rzadkie okazy świata roślinnego i zwierzęcego — wobec tego potrzebną jest prawna ochrona gór i ich zabytków.

Najbardziej ożywioną dyskusyę wywołał odczyt p. T. Korniłowicza o kolejce na Świnnicę. Nie odezwał się ani jeden głos za projektem p. Dzieślewskiego. „Nie będę się spierał, co nam więcej przyniesie, czy sprzedaż paru kostek granitu, czy ćwiczenie serc zastępów młodzieży, zjeżdżającej tu rok rocznie — mówił prof. Weyberg — ale chodzi o to, czy ten granit będzie“. A wykazawszy dowodnie, że granit ten, o którym mówi p. D. jest sprasowany, zniszczony przez warstwy osadowe, wśród których się znajdował, zakończył: „można piękno poświęcić dla chleba, ale jeśli tę kolejkę przeprowadzą — i piękno licho weźmie i chleba nie będzie“. Projekt ten „śmieciem jest“ podług p. Korniłowicza i prof. Weyberga; „paskudztwem“ podług dra Romera „świństwem“ podług p. J. Uznańskiego, który, jako właściciel gruntów, na których ma być ów kamieniołom, oświadczył kategorycznie, że dobrowolnie nigdy nie przystanie na podobną rzecz. I nie można się dziwić temu, że z ust ludzi, którym kompetencyi w tej sprawie nikt odmówić się chyba nie ośmieli, padały tak ostre słowa.

Broszurę p. D. w tej sprawie — jedyne uzasadnienie kolejki — cechuje tak skandaliczna ignorancya, taka lekkomyślność w wyprowadzaniu sądów, taka niesumienność w cytowaniu autorów, że nawet laik bez trudu oryentuje się w tej bladze. Dość powiedzieć o krowach, karmiących się na Halach Gąsienicowych szarotkami i złotogłowiem, o pokładach złota w Żółtej·Turni — dość powiedzieć, że p. D. ani słowem nie wspomniał o tem, jakie widoki handlowo-taryfowe ma eksploatacya granitu!

Na zakończenie wiec jednogłośnie uchwalił następujące rezolucye:

I. Zgromadzeni na wiecu w sprawie ochrony Tatr w dniu 10 sierpnia 1912 r. w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem 1) Uznają konieczność rozwinięcia szerokiej działalności celem zabezpieczenia Tatr przed czynnikami zacierającymi pierwotny charakter krajobrazu tatrzańskiego. 2) Wyrażają nadzieję, że właściciele gruntów na obszarze Tatr polskich baczyć będą, aby wszelkie urządzenia w Tatrach: budowlane, komunikacyjne, przemysłowe itp. nie sprzeciwiały się powyższej zasadzie. 3) Stwierdzają z uznaniem, że Tow. Tatrzańskie żywiej zajęło się tą pilną sprawą, czego wyrazem jest w szczególności utworzenie osobnej sekcyi „Ochrony Tatr“; wyrażają przekonanie, że Tow. Tatrzańskie przez ten swój organ czuwać będzie nad nowemi urządzeniami w Tatrach, starając się zapobiedz zeszpeceniu naszych gór. 4) Zwracają się do urzędów gminnych, przełożeństw obszarów dworskich, świetnego wydziału powiatowego, świetnego c. k. starostwa w Nowym Targu, wysokiego wydziału krajowego i wysokiego c. k. namiestnictwa z prośbą o poparcie usiłowań sekcyi.

II. Zgromadzeni na wiecu wzywają pp. posłów na sejm i do Rady państwa, aby starali się uzyskać w drodze ustawodawczej opiekę nad martwą i żywą przyrodą tatrzańską.

Specyalnie uchwalono przesłać wyrazy uznania posłowi Brunickiemu za podjęcie akcyi w tej sprawie.

III. Zważywszy, iż projektowana przez inż. Dzieślewskiego kolejka na Świnnicę, oraz związane z jej budową urządzenie kamieniołomów 1) w wysokim stopniu zmieniłyby charakter jednej z najpiękniejszych okolic Tatr polskich; 2) z punktu widzenia turystycznego przedstawiają małą wartość; 3) pod względem przemysłowym i ekonomicznym nie dałyby krajowi korzyści, a grożą pochłonięciem znacznych funduszów publicznych, które inaczej użyte mogłyby przynieść większy pożytek.

Zgromadzeni na wiecu stanowczo protestują przeciw powyższemu projektowi.

Na uwagę zasługuje uchwalony wniosek dra Z. Kramsztyka z Warszawy, który jako przedstawiciel tamtejszego Towarzystwa krajoznawczego proponował, aby Towarzystwo Tatrzańskie obmyśliło sposoby wykupienia Tatr na park narodowy.

Wiec ten ma tem donioślejsze znaczenie, że jest to pierwsze wielkie naprawdę wystąpienie ze strony społeczeństwa w obronie piękna krajobrazu. Nie wątpimy, że odbije się ono szerokiem echem na naszej ziemi. Czas już wielki po temu.

A. U.

Niespodziewany powrót z pod bieguna.

Jak wiadomo z telegramów, do Kopenhagi nadeszła z Aaalesund niespodziewana wiadomość o powrocie z wyprawy do Grenlandyi kapitana Ajnara Mikkelsena i jego towarzysza, maszynisty Iwersena, których uważano już za umarłych.

Mikkelsen wyruszył na północ w 1909 roku na czele zorganizowanej w Kopenhadze wy-

prawy, która miała okrążyć wybrzeża północnej Grenlandyi i znaleźć zwłoki i raporty podróżnika Myliusa Ericksena. Ten śmiały badacz, który puścił się w podróż 1906 roku, aby zbadać Grenlandyę, zginął wraz z dwoma towarzyszami w listopadzie 1907 roku wśród lodów, o 100 mil od swego statku oddalony. Był to również Duńczyk. Zadaniem Mikkelsena było nietylko odszukanie ciał, ale w pierwszym rzędzie notat i planów Ericksena, uratowanie wyników jego pracy i poświęcenia dla nauki ojczystej, a równocześnie jej wzbogacenie przez nowe zapiski, badania i mapy. Liczono na Mikkelsena, który był znany jako tęga siła na tem polu.

„Alabama", statek Mikkelsena, spędził zimę z roku 1909 na 1910 na północnej stronie wyspy Szanon i tam miał oczekiwać na Mikkelsena, który wraz z Iwersenem opuścił statek na 76 stopniu północnej szerokości i udał się w nadzwyczaj niebezpieczną drogę ku „Danmarks-Fjord". W marcu tegoż roku, w trzy tygodnie po wyruszeniu Mikkelsena i Iwersena, lody zgniotły „Alabamę".

Zastępca kapitana, porucznik marynarki, Laub, schronił się wraz z załogą na wyspę Szanon i, stosownie do wydanych poprzednio przez Mikkelsena rozkazów, powrócił z początkiem sierpnia 1910 roku do Danii na pokładzie jakiegoś spotkanego statku rybackiego. Przed odjazdem zbudował na wybrzeżu chatę i zaopatrzył ją w zapasy, mogące wystarczyć na dwa lata, na wypadek, gdyby Mikkelsen zmienił kierunek i zamierzał iść ku wschodniej części północnej Grenlandyi zamiast ku zachodniej, jak postanowił.

Od tego czasu minęły dwa lata bez wieści. Kapitan Mikkelsen i Iwersen jakby w wodę wpadli.

W rzeczywistości zaś Mikkelsen po niesłychanie uciążliwej i niebezpiecznej podróży dotarł do „Danmark-Fjordu", gdzie znalazł notatki Myliusa Ericksena. Z notatek tych wynikało, że już Ericksen zbadał północno-grenlandzki system fjordów i porobił zdjęcia, tak, że dalsza podróż Mikkelsena na północ była już zbyteczna. Chociaż tedy zwłok uczonego podróżnika nie znalazł, z jego zdobyczami mógł się puścić w powrotną drogę. Ruszył tedy z Iwersenem wzdłuż wybrzeża, naprzód na wschód, a później na południe. Droga była bardzo ciężka. Wystrzelawszy wszystkie psy, które zjedli, sami musieli ciągnąć sanki, cierpieli głód, chorowali na szkorbut. Na wiosnę 1911 roku udali się do „Skearear Fjordu", po pozostawiony tam przez Ericksena dziennik podróży.

W lecie tegoż roku zaczęto ich już poszukiwać. Wszystkim kapitanom statków, udających się na połów fok lub wielorybów znanem było miejsce, gdzie urządzono dla Mikkelsena magazyn żywności. Żaden okręt, który był w pobliżu wyspy Szanon, nie ominął jej. Mikkelsena i jego towarzysza nie było. Prawda, że nie szukano ich systematycznie, ale zależnie od tego, jak daleko się jaki statek rybacki zapuścił, kiedy jednak znowu nadeszła zima, uwierzono w ich śmierć. Według najświeższych wiadomości kapitan Mikkelsen znalazł chatę i ze złożonych w niej zapasów korzystał, nie czekał jednak pomocy w tem miejscu, lecz na południowo-wschodniem wybrzeżu Szanonu, gdzie znowu nikt go nie szukał. Znaleziono go z towarzyszem przypadkiem na 74 i pół stopnia szerokości koło Shamrock; odnalazł ich statek rybacki „S. öblomsten".

Tak więc z zadowoleniem z cudownego ocalenia dzielnego i odważnego podróżnika łączy się i radość z tego, że trudy Ericksena nie poszły na marne. Materyał, zebrany przez niego ma być bardzo cenny, a i podróż Mikkelsena przez dziedziny mało jeszcze znane nie będzie bez naukowej doniosłości i korzyści.

W śmierć Mikkelsena nie wierzył tylko jego ojciec, który jest inspektorem szkolnym. W przeddzień telegramu kapitana spierał się ze znajomymi i udowadniał, że syn jego żyje.

Trzęsienie ziemi w Turcyi.

Agencya Havasa donosi z Konstantynopola: Parowiec, który przejeżdżał koło Galipoli, doniósł, że miasto to leży w ruinach. Ludność obozuje na polach i w ogrodach. W wielu punktach wybuchły pożary wskutek spadania lamp. Kapitan parowca „Virginian" opowiada, że kiedy jego okręt przejeżdżał koło Ganos, miasto leżało w zupełnych ciemnościach. Pojechał do Chora, naprożno jednak szukał latarni morskiej. Miejscowość Chora natomiast stała w płomieniach, tak samo miejscowość Miriosita, Heraklista, Milia i Krassa. Z powodu burzy nie mógł wylądować. Załoga opowiada, że koło godziny 3 rano w pobliżu Ganos okręt był tak podrzucany przez fale, że groziło mu niebezpieczeństwo rozbicia. Podobno składy nafty w Miriosita stoją w płomieniach.

Ciągle nadchodzą do Konstantynopola urzędowe i prywatne wiadomości ze szczegółami o trzęsieniu ziemi, z których wynika, że katastrofa miała wielkie rozmiary.

W Bahr koło Galipoli runęło 350 domów. Zabitą została 1 dziewczynka, 6 osób rannych.

W Keszan trzęsienie ziemi wyrządziło wielkie szkody w koszarach i budynkach mieszkalnych. Część miejscowości jest zniszczona.

W Konstantynopolu uszkodziło niedzielne trzęsienie ziemi gmachy ministerstw: oświaty, skarbu i poczt.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie murarzy krakowskich. W niedzielę 11 b. m. odbyło się w Krakowie w lokalu Miejskiej Kasy chorych publiczne zgromadzenie murarzy, które było dobitną odpowiedzą na postępowanie krakowskich przedsiębiorców budowlanych i majstrów cechowych, obojętnych na los własnych robotników.

Zgromadzenie zagaił tow. Łyszczarz. Przewodniczyli tow. Łyszczarz i z ramienia sekcyi podmajstrzych tow. Nożyński. Referował tow. Łapiński, sekretarz Związku murarzy. Referent w dobrze opracowanym wywodzie przedstawił wrogą robotnikom taktykę miejscowych przedsiębiorców i majstrów. Roboty murarskie wymagają sił w wysokim stopniu odpowiedzialnych i ukwalifikowanych. Tymczasem nasi przedsiębiorcy i majstrowie murarscy, w pogoni za zyskiem, za jak najtańszemi siłami roboczemi, przyjmują do pracy każdego, kto choćby krótki czas przerobił jako pomocnik budowlany. Następstwem tego jest zupełny upadek murarstwa, święci tryumf fuszerka, a jej następstwem są katastrofy budowlane. Z natury rzeczy pociąga to także za sobą stałe obniżanie płac i bezrobocie, na czem w pierwszym rzędzie cierpią robotnicy ukwalifikowani. Nie dość na tem. Mimo, iż miejscowych, ukwalifikowanych robotników jest poddostatkiem, kilka tutejszych firm budowlanych, jak pp. Czunko, Kaden, Uderski i Ska i t. d., sprowadzają robotników czeskich i morawskich, pozbawiając tem samem chleba własnych, polskich robotników. A magistrat i stowarzyszenie przemysłowe majstrów murarskich przypatrują się temu spokojnie, nie myśląc wcale o jakichkolwiek środkach zaradczych. Przy staraniu się o roboty publiczne mówi się dużo i zawsze o zatrudnianiu miejscowych sił roboczych. Ale po uzyskaniu takiej roboty, gwiżdże się na wszystkie swoje obietnice i zobowiązania. Postępowanie takie jest w najwyższym stopniu karygodne i lekceważące interesy mieszkańców miasta.

W dalszym ciągu referent w wymownych słowach przedstawił, że tym niemożliwym stosunkom w zawodzie może położyć kres jedynie jak najsilniejsza organizacya zawodowa, i wezwał wszystkich zgromadzonych, aby przystąpili do centralnego związku murarzy, jeżeli chcą naprawdę poprawić swoje tak smutne położenie.

W dyskusyi przemawiał pierwszy podmajstrzy tow. Zydroń, który bardzo charakterystycznie przedstawił działalność panów majstrów cechowych, zwłaszcza ich konkurencyę, a wkońcu wezwał tak podmajstrzych jak i murarzy do stworzenia silnej organizacyi, aby z walki o poprawę stosunków w zawodzie wyjść zwycięsko.

Po nim przemawiali tow.: Trzeciak, Łyszczarz i Nożyński. Ostatni zabrał głos tow. Łapiński. Kiedy w odpowiedzi na wywody poprzednich mowców wspomniał o budowniczym Czunce i p. Rosem, którzy zatrudniają robotników obcych bez najmniejszej do tego przyczyny, obu-

Sherlock Holmes w kłopocie.

2

(Ciąg dalszy).

— Yes — mruknął Sherlock Holmes i, wstając od stołu, dodał. — Naród to nie byle rzecz; zginął, muszę odnaleźć.

Za chwilę już ani genialnego dedektywa, ani walizy Nr. 125 w mieszkaniu nie było.

Dr Wattson powrócił do swych ulubionych eksperymentów chemicznych. Począł teraz badać najnowszą metodą, odkrytą przez Japończyka dra Nie-Daj-Go, żołądek murzyna Koko, który zamordował w Afryce środkowej i zjadł misyonarza pastora dra Hansa Taube wraz z całą rodziną, poczem zmarł nagłą i niespodziewaną śmiercią.

* * *

Co za wiadomość, znaleziona w pismach paryskich, skłoniła Sherlocka Holmesa do opuszczenia mieszkania i Londynu z walizą Nr. 125? Była to wiadomość o oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego i manifest w tej sprawie Koła polskiego w Wiedniu, z którego dowiedział się genialny dedektyw z niemałem swem zdziwieniem o istnieniu narodu polskiego w Europie środkowej lub północno-wschodniej (tego dokładnie manifest, wiadomości dzienników francuskich i leksykonu Brockhausa nie podawały). Wątpliwości więc własne i niedokładne informacye leksykonu Brockhausa i dzienników postanowił genialny dedektyw uzupełnić osobiście i na miejscu.

Że dr Wattson odgadł to wszystko odrazu, zadziwić może niejednego z czytelników. Tymczasem nic w tem dziwnego, ani cudownego. Wszak dr Wattson był przyjacielem od wielu lat Sherlocka Holmesa, z nim razem pracował, z nim od lat wspólne dzielił mieszkanie, znał sposób myślenia genialnego dedektywa, jego przyzwyczajenia i metody śledcze i z nim razem dokonał wielu owych wiekopomnych odkryć; z nim narażał się na zatrute strzały słynnego Pułkownika, z nim odnalazł mordercę z ulicy Rybiej w dzielnicy 52 w Nowym Jorku, truciciela Kabę z Kalkuty, zjadacza dziecięcych móżdżków z Paragwaju, złodzieja brylantowego naszyjnika lady Kawendicz; z nim odkrył tajemnicę domu „Pod zieloną gęsią" w Londynie, zamku Schlagnurfest nad Renem, pałacu lorda Robinsona z Buckingham; z nim to przyłapał na gorącym uczynku słynnego Kubę Rozprówacza w Berlinie i z nim zabił i zbadał tajemniczą zawartość brzucha znanego rozbójnika krokodyla z Ki Chang-czang.

Wreszcie władał ową metodą śledczą intuicyjno-analityczną równie biegle, jak sam genialny dedektyw.

Gdy więc dr Wattson zobaczył przygotowania do drogi swego genialnego przyjaciela, to, znając treść dzienników francuskich z dnia tego i zawartość walizy Nr. 125, odkrył odrazu cel jego podróży. Takich samych waliz posiadał genialny dedektyw 193 w swym podręcznym magazynie. Różniły się między sobą tylko numerem na mosiężnej tabliczce wyrytym, w którą każda waliza była zaopatrzona, i zawartością. W każdej mieścił się inny strój lub kostyum i przybory do odpowiedniej charakteryzacyi. Niektóre z waliz zawierały po dwa, trzy i więcej strojów. Prócz tego były tam peruki o różnej barwie, długości i fryzurze włosów, były brody, wąsy, środki kosmetyczne, brzytwy, a przedewszystkiem cudowne maszynki z elektroidem, wynalazku dra Wattsona, służące do wyciągania i dowolnego modelowania rysów ludzkiej twarzy, do nadawania policzkom, nosowi, uszom i ustom kształtu, jaki był w danej sytuacyi pożądany.

rzenie zgromadzonych nie miało granic. Wkońcu postawił następującą rezolucyę, którą zgromadzeni jednogłośnie uchwalili:

„Zgromadzeni w dniu 11 sierpnia b. r. robotnicy murarscy protestują przeciwko używaniu do robót murarskich, a zatem w wysokim stopniu odpowiedzialnych i wymagających dużej kwalifikacyi, sił nieukwalifikowanych. Stan obecny bowiem, gdzie budowniczowie i majstrowie murarscy w czasie dobrej konjunktury stawiają do roboty przy murze każdego, kto choćby czas jakiś krótki przerobił jako pomocnik budowlany, by tylko mieć dosyć tanich sił roboczych, z natury rzeczy musi pociągać za sobą zupełny upadek murarstwa, wytwarza fuszerkę i jest przyczyną częstych katastrof budowlanych. A obok tego pociąga za sobą stałe obniżanie płac zarobkowych, bezrobocie, na czem cierpieć musi ogół robotników kwalifikowanych.

„Dzisiejszy brak pracy murarzy miejscowych powiększonym zostaje przez sprowadzanie robotników obcych, a zwłaszcza czeskich i morawskich, których sprowadza kilka firm budowlanych krakowskich, przeciw czemu zgromadzeni również jak najenergiczniej protestują i wzywają kompetentne władze: magistrat i stowarzyszenie przemysłowe majstrów murarskich, do poczynienia odpowiednich kroków zaradczych. Zwłaszcza przy staraniu się o roboty publiczne w Krakowie, wysuwa się zawsze wzgląd na to, by przy wykonaniu tychże robót zatrudniać miejscowe siły robotnicze, więc sprowadzanie robotników obcych, kiedy miejscowych fachowo uzdolnionych jest poddostatkiem, jest w wysokim stopniu karygodne i lekceważące interes mieszkańców miasta.

„Zgromadzeni domagają się opieki i pomocy ze strony magistratu i stowarzyszenia przemysłowego, wyrażają równocześnie przekonanie, że tym niezdrowym stosunkom w zawodzie może położyć kres tylko silna organizacya zawodowa i dlatego wzywają ogół kolegów do jak najszybszego przystąpienia do centralnego Związku murarzy w Austryi, aby w jak najbliższym czasie powyższe żądania siłą organizacyjną poprzeć“.

Cały przebieg zgromadzenia daje nadzieję, że robotnicy murarscy zrozumią wreszcie, iż cała ich obrona leży li tylko w silnej organizacyi zawodowej, że zrozumiawszy to przystąpią co do jednego do centralnego Związku murarzy i w ten sposób odpowiedzą na postępowanie różnych pp. Czunków.

KRONIKA.

Wtorek 13 sierpnia.

P. Doboszyński znowu reprezentuje Polskę! Brzuchacze, którzy pojechali do Marienbadu, aby stracić parę kilogramów sadła, przy tej okazyi robią „politykę“ tak sobie między jednym a drugim kubkiem wody mineralnej, między jednym a drugim pobytem w cichem ustroniu oznaczonem listami W. C. Na czoło tych polskich polityków W. C. wysunął się pan Doboszyński. Sromotnie przepadłszy przy wyborach do parlamentu, p. Doboszyński wciąż udaje, że ma coś do gadania w polityce polskiej. W Marienbadzie robi on jakąś „ugodę czesko-polską“, o którą go nikt nie prosił, przeprasza Czechów za to, że polscy Sokoli nie pojechali na uroczystości panslawistyczne do Pragi, chociaż go do żadnych przeprosin Sokolstwo polskie nie upoważniło — a potem telegrafuje do gazet, że „poważni i wybitni politycy polscy“ robią w Marienbadzie wielce polityczne „konferencye“ z politykami czeskimi.

P. Doboszyńskiego powinni lekarze posłać na kuracyę nie do Marienbadu, lecz do jakiegoś zakładu, gdzie maniakom leją zimną wodę na głowę.

Nowiny krakowskie.

Z wystawy architektonicznej. Dyrekcya Muzeum techniczno przemysłowego przesyła nam następujące oświadczenie:

Z kilku stron uczyniono dyrekcyi miejskiego Muzeum techniczno przemysłowego zarzut, jakoby ustawiając maszyny i urządzając domek rękodzielniczy na wystawie architektonicznej reklamowała zagraniczne, względnie niemieckie wyroby, pozwalając firmom na wystawienie ich w tym domku. Zarzut ten reklamowania niepolskich wyrobów jest niesłuszny, albowiem wszystko, co było możliwe w kraju dostać i wykonać, zostało wyłącznie z kraju wzięte, jak umeblowanie, motor benzynowy, krajowemi siłami budowę wykonano itd. Ponieważ jednak domek ma być urządzony jako pracownia stolarska zupełnie kompletna, musiano ustawić i maszyny i pokazać narzędzia, a fabryk takich niestety na całym obszarze ziem polskich niema, zatem wzięcie maszyn i przyrządów z Austryi jest usprawiedliwione. Gdyby fabryki takie w kraju istniały, z pewnością dyrekcya tylko krajowe polskie wyroby wystawiłaby.

„Wesoła czwórka“. Dziś wieczorem o godz. 8 w sali starego teatru daje wieczór piosenek, humoru i satyry „wesoła czwórka“, w której skład wchodzą pp. Borowska, Danielewski, Kaliciński i Wyrwicz.

Krakowski klub cyklistów i motorzystów urządza we czwartek 15 sierpnia wielką wycieczkę do Bochni. Zbiórka przed lokalem klubu przy ul. Loretańskiej l. 6 o godz. 5 rano, wyjazd o godz. 5½ rano. Drugi oddział wyruszy o godz. 11·15 przed południem. Na przewozie w Kłaju oczekiwać będzi tamtejsze koło cyklistów z p. Józefem Paluchowskim na czele. Program wycieczki następujący: O godz. 11 przed południem wspólne śniadanie w restauracyi p. Lawrentowicza, o godz. 2 po południu zabawa oraz gry towarzyskie; również urządzony zostanie wyścig cyklistów na przestrzeni 10 klm., oraz bieg powolny na przestrzeni 100 m. Powrót o godz. wpół do 7 wieczorem. W razie niepogody wycieczka odbędzie się 25 b. m.

Fabryka kalek. Piętnowaliśmy skandaliczne stosunki, panujące w fabryce szczotek i pędzli na Zwierzyńcu, skutkiem których poniosła śmierć 16 letnia robotnica.

Obecnie znowu zdarzył się drugi nieszczęśliwy wypadek dzięki lekceważeniu życia robotników przez zarząd fabryki. Kierownik fabryki Dziwlik pod rygorem wydalenia z fabryki kazał robotnikowi Gorgolewskiemu pracować przy maszynie do rznięcia drzewa (cyrkularce), mimo iż robotnik nie był do tego ukwalifikowany i nie chciał przy niej pracować. Skutek był taki, że w niespełna godziny pracy cyrkularka odcięła palec u ręki Gorgolewskiemu.

Domagamy się, aby władze przeprowadziły energiczne śledztwo i zapobiegły na przyszłość podobnym wypadkom.

Napadu szału dostała wczoraj wieczór panna A. R., zamieszkała przy ulicy Jagiellońskiej l. 3. Z okna mieszkania z II. piętra zaczęła wyrzucać na ulicę przeróżne przedmioty, jak: książki, meble, talerze, garnki itd. Około domu zebrał się tłum ludzi, którzy częścią przedmioty te oddawiali, aby je później zwrócić, częścią zabierali dla siebie. Zawezwane pogotowie ratunkowe ubrało ją w kaftan bezpieczeństwa i w ten sposób ją ubezwładniono. Chorą przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział dla umysłowo chorych.

Aresztowano niejakiego Weisa z Grybowa za propagandę emigracyjną; prowadził on emigrantów z pow. strzyżowskiego.

Kradzież. P. Janowi Swobodzie, urzędnikowi z Wiednia, który przyjechał tu na kongres esperantystów, skradł jakiś kieszonkowiec 30 K.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: Cnotliwa Zuzanna“.
Środa po południu: „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale“ (po cenach dramatu).
Środa wieczór: „Mazepa“ (na cześć kongresu esperantystów).
Czwartek po południu: „Noc w Wenecyi“.
Czwartek wieczór: „Halka“ (na cześć kongresu esperantystów).
Piątek po południu: „Manewry jesienne“.
Piątek wieczór: „Halka“ (na cześć kongresu esperantystów).
Sobota po południu: „Hrabia Luksemburg“.
Sobota wieczór: „Wróg kobiet“.
Niedziela po południu: „Madame Butterfly“.
Niedziela wieczór: „Cnotliwa Zuzanna“ (ostatnie przedstawienie artystów lwowskich).

Repertuar teatru w parku Krakowskim.

Wtorek: „Sybir“.
Środa: „Legionistka“.

Nowiny lwowskie.

Sprawy miejskie. Prezydyum miasta na ostatniem swem posiedzeniu załatwiło nową porcyę spraw administracyjnych, przedewszystkiem budowlanych. Zatwierdzono plany składu i tłuczkarni kamienia i szutru, która ma powstać na Peczenkówce kosztem 113.000 K; budowę 2 domów dla tramwajarzy oddano firmie Alfred i Kazimierz Kamieniobrodzki za kwotę 469.035 K. Ponadto załatwiono szereg drobniejszych spraw kanałowych i elektrycznych. Z rozmaitych fundacyj udzielono zasiłków rozmaitym majstrom, przyjęto ponadto szereg osób do związku gminy i załatwiono szereg spraw drobniejszych.

Czy to możliwe? Donoszą nam, że właścicielka fabryki pudełek Jachwet Herzog, która zatrudniała 18 robotników, wydaliła 13 z nich, a zakład swój przeniosła do budynku, w którym mieści się więzienie wojskowe i tam pracują wojskowi aresztanci, którym ma płacić dziennie 60 h. Nie rozumiemy, w jaki sposób w budynku wojskowym mieścić się może prywatny zakład przemysłowy i to już chyba tylko władze wojskowe mogą wyjaśnić. Przypominamy również zapewnienia ministra obrony krajowej, dawane w parlamencie, co do robienia konkurencyi przemysłowcom. I pracodawcy i robotnicy zagrożeni są w swym bycie, jeśli aresztanci wojskowi odbierają im pracę, a konkurencya z tak płaconemi siłami roboczemi zupełnie nie jest możliwą. W sprawie powyższej oczekujemy wyjaśnień ze strony władz wojskowych, a energicznej interwencyi ze strony prezydyum miasta, które chyba obojętnie nie będzie przypatrywało się rujnowaniu wytwórców w mieście.

Z sanatoryum na Hołosku dochodzą nas skargi, że coś tam zepsuło się i chorzy obecnie nie są tak traktowani, jak dotąd. Towarzystwo, utrzymujące owo sanatoryum, cieszy się taką sympatyą ogółu i takiem poparciem, że w własnym jego interesie zwrócić chcemy uwagę na niewłaściwości, które tę sympatyę mogłyby osłabić. Nie chcemy twierdzić, że sprowadzenie w tym roku zakonnic powoduje owe skargi, dziwnie jednak z ich przybyciem stosunki zmieniły się na gorsze. Zakonnice pozaprowadzały przedewszystkiem przeróżne praktyki religijne, których chorzy nie przybyli szukać w sanatoryum, odbywają się tam prócz stałych modlitw i nabożeństwa, odprawiane przez jakiegoś sprowadzanego regularnie księdza. Z powodu tych religijnych praktyk, w walce z gruźlicą mających spełniać nadzwyczajnie doniosłą rolę, dochodzi do nieporozumień z kuracyuszami, a pewnego studenta z powodu nich z sanatoryum usunięto. Zakonnice opiekują się też kuracyuszami w czasie spacerów, a jeśli ci nie mogąc, czy nie mając ochoty iść tak spiesznie, jak zdrowa „mateczka“, pozostają w tyle, zaczynają się przesłuchiwania, protokoły, a w rezultacie znów wydalania. Podobnie, wedle nowych porządków, wprowadzonych przez obecny zarząd sanatoryum, przedłużenie choćby nieznaczne odwiedzin poza godzinę 6 już jest uważane za wystarczający powód do usunięcia z sanatoryum. Spotkało to pewną bawiącą tam na miejscu stypendyjnem studentkę p. W. Wiele pozostawia też do życzenia sposób obchodzenia się z robotnikami i robotnicami, które leczą się tam za opłatą. Każe się im wykonywać ciężkie roboty, jak mycie, szorowanie i t. p., a odpowiadanie na zażalenia co do jedzenia słowami „ten cep się na tem nie rozumie“, nie świadczy ani o dobrem wychowaniu, ani o troskliwości w obchodzeniu się z kuracyuszami. Tak zwany zarządca niejaki p. Farion, dawniej dozorca szpitalny, i jego żona nie mają zgoła kwalifikacyj do pełnienia swych obowiązków.

Niezawodnie w sanatoryum musi być pewien rygor i musi obowiązywać jakiś regulamin, ale również jest pewnem, że wobec chorych należy w razie jakichś przekroczeń najpierw stosować jakieś łagodniejsze środki, jak napomnienie, perswazya i t. p., a nie odrazu wyrzucenie. Sanatoryum, utrzymywane z funduszów publicznych, stoi pod publiczną kontrolą i z opinią publiczną ma obowiązek liczyć się, co też widocznie zarządzające

niem rozumieją, bo jednego z kuracyuszów, członka Kasy chorych, zagrożonego wydaleniem, pozostawiono, gdy oświadczył, że do opinii publicznej odwoła się.

Te uwagi skłonić powinny zarząd Tow. walki z gruźlicą do zrobienia porządku z tym nowym porządkiem, w tym roku wprowadzonym, by nie zniechęcać ludzi do instytucyi nadwyraz potrzebnej i pożytecznej. Troską o pomyślny rozwój tej instytucyi są też te nasze uwagi podyktowane.

Katastrofa na budowie. Dla urozmaicenia wśród ciągle walących się nowych i starych domów zawalił się raz komin fabryczny. Przy ul. Janowskiej l. 31 buduje p. Langer wielką pralnię chemiczną. Konstrukcyę komina fabrycznego oddano jakiejś czeskiej firmie, która jest specyalistką w budowaniu kominów żelazno-betonowych. Czesi, wiadomo, umieją przystosować się do warunków, we Lwowie więc odrazu nauczyli się budować po lwowsku i gotowy już prawie komin runął, pozostawiając imponującą kupę gruzów. Na szczęście obeszło się bez ofiar, gdyż z powodu deszczu od kilku dni nie pracowano przy kominie.

Napady w parku Kilińskiego powtarzają się coraz częściej. W niedzielę około godziny 7 wieczorem na przechadzającego się jakiegoś młodego człowieka w towarzystwie dwu pań napadło kilku ludzi i pobiło. Napadnięty, broniąc się, dobył rewolweru i strzelił, nie raniąc jednak nikogo. Na odgłos strzału zbiegła się publiczność, a jakiś żołnierz 30 p. p. nie zoryentowawszy się w sytuacyi, odebrał owemu młodzieńcowi rewolwer. Zjawił się też po niewczasie i policyant, napadnięty tymczasem jednak odszedł, a jednego z napastników nazwiskiem Zasitko aresztowano.

Sąsiedzkie porachunki. Stanisław Chidzinka, Krzysztof Ząbek i Tomasz Kapralski napadli w niedzielę na dom Grzegorza Koguta, gospodarza na Pasiekach. Napastnicy uszkodzili okna i dach cegłami i kamieniami, a w ogrodzie wytłukli kijami jarzynę i kwiaty. Na miejscu przeprowadził dochodzenia kierownik ekspozytury policyjnej na Łyczakowie agent Kawyn, który aresztował Kapralskiego. Innych awanturników dotąd nie zdołano ująć. Jak śledztwo ustaliło, przyczyną napadu były porachunki między Kogutem a synem jego szwagra Chidzinką w sporze o grunt.

Nieszczęśliwy wypadek. Na boisku ruskiego „Sokoła“ obok rogatki Stryjskiej (dawny tor „Pogoni“) zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Oto skutkiem nagłego porażenia mózgu spadł w czasie gimnastykowania się z drążka 30 letni Mykita Borodyński i potłukł się silnie. Borodyńskiemu udzieliło pierwszej pomocy pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które przewiozło go następnie do szpitala powszechnego.

Awantury w Brzuchowicach. Drugi już raz w niedzielę wycieczkowcy lwowscy narażeni są na stacyi w Brzuchowicach na awantury, które widocznie stają się stałym punktem programu niedzielnych wycieczek. Poprzedniej niedzieli była wielka awantura z żandarmami, tej niedzieli dwukrotnie jacyś awanturnicy wpadali na peron przy pociągu, odchodzącym do Lwowa o godzinie 7 20 i po 9-tej, a drugim razem na skutek interwencyi żandarma awanturnicy ci poczęli strzelać do publiczności, na szczęście nikogo nie raniąc. Dwóch awanturników aresztowano, są nimi lokaje Mikołaj Szynklur, lokaj Tchórznickiego i Jan Mrowski, lokaj prof. Prusa.

Z kraju.

Zgromadzenia sprawozdawcze w Dobczycach i Stadnikach zwołał tow. poseł Klemensiewicz na niedzielę 11 b. m. W Dobczycach odbyło się zgromadzenie w strażnicy miejskiej, której z całą gotowością udzielił burmistrz miasta. Przed zgromadzeniem policyant miejski obębnił w mieście wiadomość o rozpocząć się mającem zgromadzeniu. Obszerna strażnica doszczętnie wypełniła się publicznością — wielu dla braku miejsca stało na polu. Przewodniczącym wybrano wiceburmistrza p. rotmistrza Richtera. Poseł Klemensiewicz w półtoragodzinnym referacie przedstawił prace parlamentarne klubu socyalistycznego, jak niemniej zabiegi swoje około różnych spraw powiatowych, a przedewszystkiem kolei Wieliczka Dobczyce Mszana. Po referacie, przerywanym i przyjętym oklaskami, na wniosek p. rotmistrza Richtera uchwalono wśród rzęsistych oklasków wotum zaufania dla swego posła.

Było to pierwsze zgromadzenie socyalistyczne w Dobczycach.

W Stadnikach zgromadzenie odbyło się w domu tow. Szewczyka pod przewodnictwem naczelnika gminy. Referował poseł Klemensiewicz, poczem odbyła się długa i ożywiona dyskusya na temat stosunków i potrzeb lokalnych.

Ponadto odbyły się w niedzielę w powiecie wielickim zgromadzenia z porządkiem dziennym: 1) Nowa ustawa wojskowa, 2) Budowa kolei Wieliczka Mszana: w Glichowie (ref. tow. Müller), oraz w Wiśniowej i Lipniku (ref. tow. Baj).

Coś się psuje... Czas ogórkowy, politycy wielcy na urlopach, politycy mali zaczynają się nudzić. A że nudy się sprzykrzą i trzeba się czemś podniecić, więc zaczynają ci mali politycy „robić ruch“ u siebie — na własnych śmieciach. Oto przyszło paru radnym miasta Żywca do głowy zmącić trochę błogi spokój, panujący w Radzie gminnej. Będąc jednak małymi, nawet bardzo małymi politykami, nie mogli panowie ci przewidzieć, że gdy się bagno jakie nieco zmąci, zaczyna ono cuchnąć. I oto na posiedzeniu Rady miejskiej grupa starszych radnych pod wodzą panów Matuszka i Molińskiego (sen.) zarzuciła jednemu z radnych p. Fabrowiczowi, że kupiwszy za bezcen drzewo z lasów miejskich, sprzedał je z pokaźnym zarobkiem komu innemu, nazywając p. F. złodziejem! Zaczepiony zaczął się „odgryzać“, co mu tem łatwiej przyszło, że gospodarka w gminnych lasach urąga poprostu najskromniejszym wymaganiom. Od czasu kiedy lasy hr. Komorowskiego stały się własnością serwitutową miasta Żywca, gospodarzy się tam w sposób wprost niemożliwy. Niejedną też sprawkę rodziny Molińskich, posiadającej aż 4 radnych miejskich, wywiódł p. Fabrowicz na tem posiedzeniu na światło dzienne, a wkońcu zaskarżył pp. Matuszka i Andrzeja Molińskiego za obrazę honoru. Na rozprawie okazało się, że p. Fabrowicz kupił za asygnatą z dnia 12 lipca b. r. 60 m^3 drzewa za 300 K i sprzedał to drzewo za 1020 K! Kupno i sprzedaż odbyły się jednak „formalnie“. Niewiadomo jednak jeszcze, jak wypadnie sprawa Andrzeja Molińskiego, który podobno pobrał drzewo z lasów miejskich bez żadnej „asygnacyi“ i to do własnego użytku. — Będziemy się starali czynić wszystko, by tę sprawę należycie wyświetlić.

Chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę szanownej c. k. władzy nadzorczej na te niezdrowe stosunki w Radzie gminnej. Fabrowicz, to wypadek poszczególny, może nawet jeden z drobniejszych, choć tem ciekawszy, że ujawnia współudział magistratu w tego rodzaju „geszeftach“. Wiele jednak podobnych spraw nie wychodzi poprzez grube mury magistratu i nie dostaje się do publicznej wiadomości... Spróbujemy, może nam się uda wywlec je na światło dzienne.

Fabrykanckie serce. Widownią ciekawych wypadków jest obecnie „Pierwsza galicyjska fabryka śrub, muterek i nitów“ w Sporyszu obok Żywca. Fabryka ta przeszła od 1 sierpnia do rąk jakiegoś akcyjnego towarzystwa. Nowy dyrektor zaczął swe urzędowanie od tego, że powyrzucał na bruk robotników zorganizowanych, mimo, że pracowali od kilkunastu lat w fabryce. Można sobie wyobrazić położenie robotnika, który pracuje przez 12 lat w fabryce, doznał tamże dwa razy uszkodzenia, czyniącego go częściowo niezdolnym do pracy — wyrzuconego obecnie z pracy. Pan dyrektor „czyści“ fabrykę; wyrzuca starszych doświadczonych robotników, zostawiając młodych, niedoświadczonych, lub lizunów dyrektorskich.

Przytem dzień w dzień można czytać świeży „ukaz“ pana dyrektora, wprowadzający nowy „porządek“, t. j. narzucający robotnikom nowe ciężary regulaminu fabrycznego.

Sprawę całą wzięła obecnie w ręce organizacya robotników metalurgicznych. Sądzimy, że wpływ jej potrafi położyć tamę tym zapędom pana dyrektora.

O stosunkach w fabryce pomówimy jeszcze dokładniej innym razem.

Międzynarodowy kongres esperantystów.

Kraków, 13 sierpnia.

Przez cały wczorajszy dzień toczyły się obrady plenarne i sekcyj zjazdu.

Rano obradowały sekcye, a między niemi sekcya wolnomyślicieli.

Obrady sekcyj.

Przewodniczył jej prof. dr Stromboli z Genewy. Uchwalono odbyć następne posiedzenie w najbliższy piątek. Nastąpi wtedy wybór delegatów esperanckich na międzynarodowy zjazd wolnomyślicieli w Monachium, który odbędzie się z końcem b. m.

Również rano rozpoczęły się obrady Powszechnego Związku esperantystów przy udziale przeszło 400 osób pod przewodnictwem Bolingbroka Mudie (Anglia), a w obecności dra Zamenhofa. Obradowano nad sprawami Związku.

Wspólna fotografia.

Poczem zebrali się wszyscy uczestnicy kongresu przed pomnikiem Mickiewicza i wspólnie się fotografowali. Stąd udali się wszyscy w pochodzie na Wawel, gdzie nastąpiła druga wspólna fotografia.

Po południu o godz. 3 odbyło się

pierwsze plenarne posiedzenie kongresu

w sali starego teatru. Przewodniczył dr St. Mikołajski (Lwów), prezydent kongresu, obowiązki sekretarza pełnił p. Chavet (Paryż). Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu z niedzielnego inauguracyjnego posiedzenia, przeprowadzono krótką informacyjną dyskusyę nad projektem regulaminu obrad VIII krakowskiego kongresu, przedłożonym przez stały komitet kongresowy z Paryża i po referacie delegata Bolingbroke Mudie (Anglia) przyjęto projekt jednogłośnie.

Z kolei weszła na porządek dzienny sprawa opłat poszczególnych Stowarzyszeń esperanckich do kasy Stałego Komitetu kongresowego w Paryżu. Zgłoszono wniosek, aby Towarzystwa od każdego delegata na Kongres opłacały na rzecz Centralnego Komitetu po 4 K 80 hal. Dyskusya trwała do godziny 5 po południu.

Wieczorem odbył się

koncert jubileuszowy

w wielkiej sali starego teatru, urządzony na cześć dra Zamenhofa. Pierwszy to raz na kongresie uczczono twórcę Esperanta koncertem, na którym p. Wysocka oddeklamowała po esperancku „Smutno mi Boże“, oraz kilka wyjątków z „Mazepy“. P. Belmont z Warszawy wygłosił dłuższe przemówienie, w którem złożył hołd Zamenhofowi.

Program dzisiejszy.

Dziś rano odbyły się posiedzenia komitetu językowego i sekcyj (między niemi sekcya dla spraw kobiecych). Poczem uczestnicy kongresu udali się na zwiedzenie miasta.

Po południu uczestnicy kongresu wyjadą do Wieliczki.

TELEGRAMY

z dnia 12 sierpnia.

Ulgi w podatku domowo-czynszowym.

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza ustawę z 27 lipca 1912 co do ulg w podatku domowo-czynszowym i zarządzenie wprowadzone do ustawy z 28 grudnia 1911 w sprawie ulg podatkowych przy nowych domach, przebudowach itp.

MAŁY FELIETON.

KRYNICA.

(Fragment z większej całości).

Zwykł szanujący się poeta
Do pieśni przedmiot brać dostojny,
Może nim miłość być, kobieta,
Wielcy rycerze, krwawe wojny,
Bajeczne raje Mahometa,
Prastara Grecya, Egipt rojny,
Ale nie słyszał jeszcze świat,
Aby opiewać swojski „bad“.

Iż się nie liczę w wieszczów rzędzie,
W obłocznej jeździe mam granice,
Więc niech mi przebaczonem będzie,
Że opisywać śmiem Krynicę,
A chociaż w twórczym mknąc rozpędzie,
Nikogo może nie zachwycę,
Lecz Pegazowi dając luz,
Ruszam z kopyta, w imię Muz.

Jedziemy. Wijąc się, jak żmija,
Pociąg przez pola mknie i wioski;
Widoków zmiana szybko mija,
Jak życia radość, bóle, troski,
Morfeusz w płaszcz mnie swój owija,
Śnię jakiś sen czarowny, boski,
Wtem głos przerywa marzeń tła:
„Waszy pasporty, gaspada!“

Głos to uprzejmy był i słodki,
Lecz wiała z niego razem zgroza,
Zamilkli dorośli i podlotki
W wagonowego głębi woza —
A, że te grzeczno groźne zwrotki
Kojarzą się z wyrazem: koza.
Więc każdy, w szat sięgnąwszy zwój,
W milczeniu wyjął paszport swój.

Ruszamy znowu — i Szczakowa,
Na c. k. jużeśmy granicy.
Tu czeka nas przyjemność nowa:
Rewizye rzeczy i celnicy.
O paszport ich nie boli głowa,
Lecz widać z blasku skier w źrenicy,
Że skrzętnie ryjąc kufrów dna,
Radziby znaleźć coś bez cła.
Herbaty pakiet choć nieznaczny,
Na tytoń patrzą pełni wstrętów.
(Gdy rząd monopol ma tabaczny,
Nie znosi żadnych konkurentów).
Biada, człowieku ci niebaczny,
Gdyś wczas nie wyjął kilku centów...
Przewrócą rzeczy twe po brzeg,
Jakby tam był ukryty... szpieg.

„La comedia é finita!
Jedziemy dalej zdrowi, cali.
Dokoła, w zieleń upowita,
Górzysta przestrzeń widna w dali;
Gdzieniegdzie zboża łan zakwita,
Łubin się żółtym ogniem pali,
Zefir łagodzi lata skwar.
Wdychaj, mieszczuchu, sielski czar.

Niechaj go wchłania miejski chłopiec
I niech na zapas go nabierze,
Bo nim zdążyła podróż dopiec,
Dość jednostajna — mówiąc szczerze,
Już kościuszkowski widać kopiec.
Krakowskich świątyń smukłe wieże
I złoci jasny słońca wschód
Prastary Jagiellonów gród.
W osobnej trzebaby czcić pieśni
Ten gród, gdzie dzwon Zygmuntów bije.
Ducha, co w starej żyjąc pieśni,
Wspaniałych wspomnień echa kryje;
Piastowie byli mu współcześni,
Przeżył ich on, jak nas przeżyje,
W starości swojej pełen kras —
Lecz komu w drogę, temu czas.

Mijamy za Krakowem wkrótce
Niepołomicki kopiec nowy;
Grunwaldzkiej winien on pobudce,
Że zaczął żywot pamiątkowy.
Ziemię składali tu po grudce
Mieszkańcy miast i lud wioskowy,
Aż wzrósł wysoko w górny szlak
Hakacie na wyzwania znak.

Tarnów — i jeszcze stacyj parę,
A zgoła się przyroda zmienia:
Dokoła góry sterczą stare,
Które wiekowy bór ocienia;
Szeregi sosen, proste, szare,
Zwierzają sobie swe marzenia,
A czasem dąb zaszumi rad,
O tem, co widział za swych lat.

Od okna człek nie może oczu
Oderwać — taki urok płynie:
Poprad w wąziutkim wód warkoczu
Toczy swe fale po dolinie;
Widać po gór spłókanem zboczu,
Że niegdyś większym był, niż ninie.
Dziś świadczy równy jego bieg,
Że zmienna jest potęga rzek.

Na Węgry tędy szlak kupiecki
Szedł — i kupiectwu niósł zarobki,
Lecz był to też i szlak zbójecki,
Rabusiów tutaj stały żłobki.
Uprawiał ongi gmin szlachecki
Z swoimi ciury i parobki
Zajęcia mniej szlachetne te,
Bo było: „W Polszcze, jak kto chce“.

I nawet magnat, strojny mitrą,
Kupcom wstręt czynić bywał skory:
U skały wisi zamek Rytro,
Świadczący o tem do tej pory.
Dzisiaj takiemu rogów przytrą,
Nie bacząc na stan i honory.
Inaczej działać musi zbój
I mieć właściwy czasom krój,

Rzadko tu ziemię krają pługi,
Lud pędzi życie w niedostatku,
Łąk szmaragdowe tylko smugi
Świecą na gór wysokich spadku.
Żegiestów! Tunel ciemny, długi,
Przeszedł szczęśliwie, bez wypadku,
I nim otrząśnie się z szat kurz,
Stajemy. To Muszyna już.

Z Muszyny jedzie się koleją,
Która nazywa się lokalną,
Lecz możnaby ją zwać *kuleją*,
Gdyż lokomocyą nie jest walną.
Woźnice z niej się głośno śmieją,
Z szyderstwem nieraz z bicza palną,
Bo drogę jej w niewielki kłus
Przejedzie prędzej z końmi wóz.

Ze źródeł o leczniczej sile
Krynica sławna od stulecia;
Nie zatrzymuje się na chwilę
Podziemnej wody praca krecia.
Przyjezdnych tu witają mile
I każdy: pan, czy człek z waszecia
Jest jaśnie panem — a przez traf
Może być łatwo z niego graf.

Tu cnót przeróżnych kwitną pączki,
Zwłaszcza największej z nich — pokory,
Co chwila ci „całują rączki“,
(W słowach — do czynu nikt nie skory).
Dostajesz nieraz gniewnej drżączki
Na uniżone te honory,
Lecz wkońcu mówisz: pal-że bies!
Wszak klucz to do przyjezdnych kies!

Krynica istny to babieniec,
Niewiast tam, jak poziomek w boru;
Gdzie spojrzeć, wszędy barwny wieniec
Tego cudnego Niebios tworu.
Więc pożądany jest młodzieniec,
Zwłaszcza, gdy zapas ma humoru,
W braku młodzieńców, nawet dziad,
Do pięćdziesięciu włącznie lat.

Co robią tutaj piękne panie
Od wczesnych ranków do wieczora?
Odpowiedź trudna na pytanie,
Łatwo się człek z nią nie upora.
Kwitnące, kiedy patrzysz na nie,
Spytasz o zdrowie — każda chora.
Tej borowinka, tamtej tusz,
Leczą choroby ciał lub dusz.

Zda się tu więcej chore dusze,
W tęsknocie chorób są przyczyny,
Dowodem tego — kapelusze,
Których ma każda na tuziny.
Niewiasty, strojne w jedwab, plusze,
Zmieniają strój co dwie godziny,
Przez gwarny deptak mknąc, jak paw,
Albo, jak łabędź poprzez staw.

Lecz czyliż może uszczęśliwiać
Suknia, zmieniana choć co chwili,
Jeśli jej nie ma kto podziwiać,
Gdy róże są — a brak motyli.
Serce się musi bólem skrzywiać,
Gdy wciąż westchnieniem tęsknem kwili,
A wzrok naprózno goni w dal,
Szukając, kto ukoi żal?

(„Kur. Warsz.“). *Antoni Orłowski,*
(Krogulec).

Rozmaitości.

Wpływ fizyologiczny pogody na człowieka. — Kobiety w ministerstwach francuskich. — Przewrót na Jowiszu.

Istnieje ogólnie przyjęte mniemanie, że pogoda wywiera pewien wpływ na organizmy zarówno ludzkie, jak zwierzęce. Szczególnie znaczny wpływ ten ma być w stosunku do ludzi nerwowych. — Prof. Trabert z wiedeńskiej stacyi centralnej metereologicznej przeprowadził obecnie w tym kierunku badania, które następnie ogłosił w pamiętnikach Akademii. Prof. Trabert pozyskał dla kwestyi tej liczne grono osób, które codziennie notowały stan swego zdrowia, szczególny zaś nacisk kładły na obserwowanie wszelkich występujących w zdrowiu zaburzeń. Jednocześnie nauczyciele szkolni przeprowadzali podobne obserwacye w stosunku do uczniów, uczęszczających do szkół w Insbruku. Wyniki tych obserwacyj dają się w taki mniej więcej sposób ugrupować: ogólne poczucie fizyczne człowieka podlega przedewszystkiem wahaniom, mającym okres tygodniowy i wpływ tu jest równie silny, jak wpływ pogody. Dla dorosłych, jak się okazuje, „pomyślnymi dniami“ są soboty i niedziele, gdy tymczasem w czwartki i piątki często występują odchylenia od stanu normalnego. Dla dzieci w wieku szkolnym najpomyślniejsze są poniedziałki, soboty zaś najmniej pomyślne; niepomyślne dla nich są także poobiednie godziny wszystkich dni. Wynikami tymi powinnaby się zainteresować pedagogika i oczywiście wyprowadzić z nich odpowiednie dla siebie wskazówki. Gdy jednak wyeliminujemy wspomniane tu wpływy, wtedy okaże się, że w ogólnem poczuciu fizycznem człowieka zachodzą jeszcze wahania ściśle zależne od panującej w danej chwili pogody. Okazuje się mianowicie, że na zdrowie człowieka ujemnie wpływają te dni, w których bądź już panuje niskie ciśnienie, bądź też się tylko zbliża. Te dni zaś, kiedy ciśnienie jest wysokie, należy zaliczyć do dni dobrych, pomyślnych. Podobnie więc jak dla pogody, tak i dla zdrowia ludzkiego wysokość ciśnienia atmosferycznego jest kwestyą decydującą przedewszystkiem. Oto rezultaty badań prof. Traberta w ogólnych podane zarysach. Rzecz oczywista, że we wszystkich badaniach, przeprowadzonych przez prof. Traberta, wyłączone są absolutnie wszelkie zaburzenia, wywołane wskutek osobistych warunków danego osobnika, zmiany trybu życia itp.

* * *

Pismo francuskie „La femme dans les carrières publiques et privées“ podaje statystykę liczby kobiet, pracujących w ministeryach francuskich. W ministeryum spraw zagranicznych jest ich 102; rolnictwa — 16; kolonij 166; handlu — 140 i skarbu — 15,072. W ministeryum wojny pracuje 3920 kobiet. 70.693 kobiet zarabia na utrzymanie w ministeryum oświaty; 147 w ministeryum sztuk pięknych; 243 jest w zależności od ministra spraw wewnętrznych; 37.120 w prefekturach; 840 kobiet pracuje w ministeryum sprawiedliwości; 457 — marynarki; 132 — pracy i 152 — robót publicznych. W urzędzie poczt i telegrafów znajduje zatrudnienie 19.466 kobiet, zaś w komunikacyi — 6356. Przed laty dwudziestu liczba kobiet przy urzędach państwowych we Francyi wynosiła kilkaset; obecnie wynosi ona 155 028 Pracują one przeważnie na stanowiskach podrzędnych.

* * *

W południowej części nieba ukazuje się około godziny 10 wieczorem gwiazda o przepysznym blasku, 20 razy jaśniej świecąca od gwiazd pier-

wszej wielkości. To Jowisz, król planet, cięższy od wszystkich planet systemu słonecznego razem wziętych. Na tym olbrzymim dalekim świecie, jak wykazują zmiany, które astronomowie stwierdzili w ciągu ostatniego roku na powierzchni planety, od bywają się straszliwe kataklizmy. Widziana przez lunetę kula jowiszowa, która jest 1200 razy większa od kuli ziemskiej, ukazuje się w otoczeniu szeregu smug białych, równoległych do równika. W czasach rozkwitu mitologii mniemanoby niewątpliwie, że to przepaski, ukradzione przez Jowisza nieśmiałym boginiom, jego ofiarom. Dzisiaj wszelako wiemy, że są to długie pasma obłoków, które krążą dokoła planety ze zmienną szybkością, od równika do bieguna, i które z roku na rok, a nawet z dnia na dzień zmieniają ustawicznie nietylko kształt, ale i barwę. Biorąc pod uwagę, że na Jowiszu niema widocznych zmian pór roku i że panuje tam wieczna wiosna z powodu słabego pochylenia osi planety ku elipsie, biorąc też pod uwagę oddalenie słońca, niepodobna przypisać słońcu właśnie ruchów owych pasm białych; wszystko zatem naprowadza na myśl, że ruchy te wywoływane są przez siły wewnętrzne i że powierzchnia planety nie jest jeszcze stałą, lecz płynną i mamy tu do czynienia z jedną z najpierwotniejszych postaci tworzenia się światów.

Ale nigdy jeszcze, odkąd astronomowie badają tę planetę, nie ukazało się na niej zjawisko takie osobliwe, jak obecnie: tajemnicza „plama czerwona“. Kształt jej podłużny, barwa silnie czerwona, położona jest na południe od równika jowiszowego i ma około 41 000 klm. długości, a 14.000 klm. szerokości. Jakie jest pochodzenie tej planety? Astronomowie, wnosząc ze stałości jej kształtu, niezmienionego od czasu gdy ją zaobserwowali, przypuszczają, że jest to kontynent w fazie two rzenia się, niby olbrzymia narośl, skrystalizowana na płynnej powierzchni planety i płynąca po niej nakształt tratwy. Ta „plama czerwona“, która miała dotychczas na Jowiszu siedlisko mniej więcej stałe, od roku zmienia miejsce, dążąc ku zachodowi z szybkością potęgującą się nieustannie, a wynoszącą obecnie, według ostatnich obliczeń astronoma francuskiego Philippe'a, około 100 kilometrów dziennie. Olbrzymi ląd tedy, wielkości naszej kuli ziemskiej, posuwa się naprzód po płynnej powierzchni Jowisza i to z szybkością niesłychaną. Dokąd zmierza? Jakim kataklizmom wewnętrznym w kuli jowiszowej odpowiada ta faza rozwoju planety? Nauka nie znalazła na to odpowiedzi. Na Jowiszu panuje chaos twórczy, król planet otoczony jest 8 księżycami; z tych cztery — jeden o 30 zaledwie kilometrach średnicy — odkryto w ciągu lat ostatnich. Astronomowie z baczną uwagą śledzą obecne zmiany na powierzchni jowiszowej, zapowiadające i dla nas może niespodziewane kataklizmy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Walne zgromadzenie Chóru robotniczego w Podgórzu** odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia o godz. 10 rano w Domu robotniczym w Podgórzu (plac Serkowskiego 11) z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania, 2) Sprawozdanie sekretarza i kasyera, 3) Wybór zarządu i komisyi kontrolującej, 4) Wnioski i interpelacye.

W razie braku kompletu zebranie odbędzie się o godzinę później w tym samym dniu bez względu na ilość obecnych członków. T. Kowalski, przewodniczący; J. Mondkiewicz, sekretarz.

Komunikaty lwowskie.

* **Pokwitowanie.** Na fundusz prasowy „Głosu“ złożył tow. Sołtys Władysław przegrany zakład z tow. Niemcem 2 kor.

NADESŁANE.

L. 90669/912 Bb.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich:

1. w ulicy św. Tomasza od ulicy Szpitalnej do ulicy św. Krzyża.

2. w ulicach Chodkiewicza i Prochowej w dz. XIX. odbędzie się w Budownictwie miejskiem oddział B., rozprawa publiczna zapomocą ofert pisemnych w dniu 19 sierpnia 1912 o godzinie 12 w południe.

Wadyum wynosi 800 K.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie, lub nie sporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Kraków dnia 7 sierpnia 1912.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1910).